TYDZIEŃ

polityczny, naukowy, literacki i artystyczny.

Wychodzi co Niedziela numer arkuszowy. — **Rękopisma**, oprócz wyjątkowych razów, nie zwracają się. — **Ogłoszenia** wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą **1** sgr. od wiersza petitowego trzy-szpaltowego. — **Redakcja** w Dreznie.

REDAKTOR

JÓZ. JGN. KRASZEWSKI.

Prenumerata trwa do końca pierwszego kwartału: przyjmuje się u Wydawcy w Dreznie, we wszystkich znaczniejszych księgarniach polskich w kraju i za granicą i w Urzędach Pocztowych. — W Niemczech północnych z przesyłką (oprócz stępla) wynosi ćwierćrocznie **1 talar.**

№ 4. Drezno, dnia 22. Stycznia 1871. Rok II.

Kronika tygodniowa.

Wielcy politycy wynaleźli nareście tajemnicę czułego zwrotu Austrji ku Prusom zwyciężkim, ma ona być ukryta w możliwém kiedyś wcieleniu Rumunji, jako jednego więcej kłopotu i jednego nowego do autonomji dobijającego się żywiołu; — ażeby tém pewniej rozsadzić to państwo. — Byłby to prawdziwie podarek Danaów, i dla tego nie sądziemy ażeby Austrja dobijać się oń miała, w chwili gdy hegemonją niemieckiego żywiołu podtrzymać usiłuje.

W Anglji daje się czuć pewna zmiana opinji publicznej co dzień widoczniejsza, na korzyść Francji, nieoddziaływająca wszakże wcale na sfery rządowe. Krwawy charakter tej wojny ją wywołał. Obie strony wyrzucają sobie pogwałcenie wszelkich dawniej szanowanych praw ludzi i narodów, przyszłość osądzi kto zawinił. Francja nigdy nie wygłaszała zasady tępienia bezwzględnego nieprzyjaciela, gdy z drugiej strony znajdujemy je, jako środek obrony na każdej karcie niemieckich dzienników, a bolejemy pewnie więcej nad tém zbłąkaniem się uczucia ludzkiego w narodzie, który głosił się pijonjerem idei humanitarnych, niż nad samemi faktami straszliwej wojny. — Co do warunków pokoju „Times" daje do zrozumienia, iż one przez żadną ze stron wojujących, samowolnie narzuconémi być nie mogą.

W tej chwili przychodzi wiadomość, iż konferencja Londyńska do d. 24. Stycznia odroczyła się, oczekując na reprezentanta Francji, jest to krokiem, który rokuje przynajmniej szlachetne dla niej współczucie i uznanie jej stanowiska.

Zdaje się że nienawiść ku narodowi francuzkiemu, za naszą dla niego sympatją, w części i na nas się zlała. Z Alzacji i Lotaryngji władze miejscowe wydaliły bez względu na wiek, na stan zdrowia, na kilkadziesiątletnie osiedlenie, wszystkich polskich wychodźców. Około dwóch set tych nieszczęśliwych przybyło do Szwajcarji, szukając przytułku, a między niemi starce dziewięćdziesiątletni i chorzy, których leżących wieziono. Komitet pomocy utworzył się w Bazylei, hr. Plater udał się w tej sprawie do naczelnej władzy Rady federalnej szwajcarskiej, która swego współdziałania nie odmówiła. — Wołano jako na barbarzyństwo na wygnanie Niemców z Francji, Niemców którzy mają dom i ojczyznę, cóż powiedzieć na podobne postępowanie z ludźmi bez ojczyzny i bez domu?? Oto są moralne skutki tej wojny i pojęcia, jakie ona szczepi. — Spotykamy się w dziennikach z żalami naszych współbraci osiadłych w Mnichowie, których taż wojna pozbawiła pracy i chleba. Gdziekolwiek większa liczba jeńców francuzkich się znajduje, Polacy mają pobyt utrudniony, wzbroniony lub ulegają policyjnym prześladowaniom.

Wszystko to niknie wszakże w obec klęsk bratniego narodu, wczoraj jednego z najpotężniejszych w Europie, dziś jednego z najnieszczęśliwszych.

Wilhelm Buszkat.

OPOWIADANIE
z życia syberyjskiego.

Spisał

N. F...

(Ciąg dalszy.)

Burjaci ścigając i łapiąc, gdy obstąpili, kazali się rozbierać do naga, i chińskim zwyczajem strasząc zdaleka, przystępowali z bojaźnią, wiązali ręce, potém razem po kilku związywali, kładli na wozy, niedozwalając wysiadać . . . tak że na tym nieszczęsnym wozie, nieruszając się z miejsca . . . musiano wszystkie zaspokajać potrzeby. — Tak ich przywieziono do Czyty, zkąd odprawiono do Irkutska. Po drodze łajano, znęcano się, obrzucając błotem i kamieniami.

Trzecią partję z 72 ludzi złożoną, poprowadził Bartold. Mieli trzydzieści sztuk broni palnej, trochę chleba i herbaty, a w drodze zabrali dwie krowy. Po wielu przejściach głodu i zmęczenia, dziewiętnastego dnia podróży zobaczyli bydło. . . . Złapali krowę, chcieli ją zabić bagnetem, ale się im wyrwała i uciekła, wraz z bagnetem w brzuchu tkwiącym. Poszli do jurt, gdzie ich Burjaci przyjęli gościnnie i zabili dla nich kilka owiec. Dnia następnego przybyło dwudziestu Burjatów i obowiązali się ich doprowadzić do granicy Chińskiej. Po dwugodzinnej drodze pokazało się z przodu około dwóchset kozaków, a z tyłu Burjaci zaczęli też strzelać do naszych. Na prawo był step, w lewo rzeka Żyda. . . . Rzucili się ku rzece. Zabito naszych ośmiu, reszta się rozpierzchła, tracąc po drodze strzelby, czapki, płaszcze i t. p. Wielu poszło ku Bajkałowi, których Moskale połapawszy okropnie zbili. Bartold z dwudziestą ludźmi, tegoż dnia za rzeką Żydą napadnięty był przez kozaków i Burjatów — zabito naszych sześciu, reszta poszła w rozsypkę. Ci błądząc po drodze, spotykali leżące trupy towarzyszów, poodzierane z odzieży i posiniałe od razów. . . . W ogóle wszystkich rannych na placu dobijano. . . . Resztę wyłapano po dwóch, po trzech razem.

Czwarty oddział miał Kotkowski — było w nim tylko dwudziestu czterech ludzi i dwadzieścia siedem koni. — Wszyscy byli w dobrą broń opatrzeni. Oddział ten poszedł ku Śnieżnej — karmili się końmi. Po czterech dniach natrafili na takie góry, że już dalej konie prowadzić było niepodo-

Nieszczęścia te doszły do ostatecznych granic... Spustoszone i popalone wioski, nieobsiane pola, głodem mrące miasta, kulami strzaskane pomniki, ruina, pustkowie, śmierć i cmentarze, gdzie wczoraj było życie i praca. — Naród cały przywiedziony do oszalałej rozpaczy, broni się też nie ceniąc już ni życia, ni skarbów swoich. — Trudno dziś przewidzieć koniec tych zapasów, w których jedna strona pała okropném zemsty pragnieniem, druga z zimną krwią wydziera jej możność pomszczenia krzywd swoich. Była zaprawdę chwila gdy pokój chlubny zawartym być mógł z Francją, dziś na tę drogę pchnięty naród niemiecki, wyznaje że musi tępić nieprzyjaciół, bo wie, że są nieprzejednanémi. Lecz cóż to za mus okrutny! czy go bezstronna kistorja nie potępi, a Nemezis dziejowa nie pomści prawem straszliwego odwetu?

W każdym razie nad tą rolą ojczyzny Schillerów, Lessingów i Goethych, płakać należy może więcej niż nad Francją.

Niewiele nowin z Rosji, oprócz ciągle się powtarzających projektów reorganizacji wojskowej, której celem jest zwiększenie sił, uznanych za niedostateczne w obec uzbrojeń państw sąsiednich. Do jakich liczb urosną armje europejskie, dzięki polityce siły, obrachować trudno. Trudniej jeszcze obliczyć skutki, jakie one wywrą na ekonomiczny stan Europy i na pracę produkcyjną w ogóle.

Warszawa — bawi się jak może . . . a w tych zabawach przynajmniej umysłowe rozrywki pominiętémi nie są. Wprawdzie szlichtady w modzie i trzecia maskarada zgromadziła do trzech tysięcy osób, które do godziny czwartej intrygowały się dla nabycia apetytu do wieczerzy... lecz obok tego były wieczory u Deotymy, na których młody i nieznany występował poeta (p. Józef Kościelski) i czytał urywki z poematu: Władysław Biały; a nawet na koncertach deklamacje z poetów otrzymały prawo obywatelstwa... Na koncercie na uczniów niezamożnych uniwertytetu, Richter ma wypowiedzieć ustęp z mało znanych poezji Jabłońskiego (Guido) zmarłego konsulem w Zanzibar. — Oprócz tego odczyty w zakładzie p. Schmidt, w towarzystwie subjektów handlowych i na różne cele dobroczynne nie ustają. W Harmonji czytają sobie Niemcy o samobójstwie.

Ruch na prowincji potwierdza się z dzienników, jakie odbieramy. „Gazeta kielecka“ i „Kaliszanin“ od Nowego Roku powiększyły format i zyskały felietony; rozpowszechniają się one coraz bardziej. Po wszystkich większych miastach są stałe teatra prowincjonalne, a trupa kielecka na przykład liczy do dwudziestu członków; i grywa trzy razy w tygodniu.

Galicja nowego dorabiając się bytu, przechodzi przesilenie, które należy sądząc o prowincji tej, uwzględnić. — Przez długi czas żyjąc jednym żywiołem społecznym, który przez swe położenie, stosunki i charakter zachowawczy — najwięcej i wyłącznie prawie był pewnemi swobody obdarzonym; dziś wydobywa z siebie nowe, a równouprawnienie ich nie może przyjść bez walki, bo każdy kto zajmował stanowisko pewne, bronić go musi. — Walka też jest znamieniem życia wewnętrznego, niemiłemi często objawiająca się faktami, ale w skutki płodna. Pojedyńcze jej zjawiska są często rażące, — pozorny rozdział społeczny przykry, ufamy wszakże że się to wszystko do równowagi w danej chwili ukołysze. Tym czasem, *quod capita, tot sensus*, a walka żwawa, Stańczyki, tromtadraci, mieszczaństwo, intelligencje, ultramontanie, dobijają się w życiu czynnego udziału. Bitwa poważna chwilami, przechodzi w **Djable** i **Szczutku** w komiczne zapasy słabostek. . . Drobne na pozór symptomy, pełne są wielkiego znaczenia. Dziennikarstwo zachowawcze z **Czasem** na czele, **Przeglądem polskim, Unją, Przeglądem lwowskim**, liberalne z **Krajem, Dziennikiem polskim, lwowskim, Gazetą narodową**, „Szczutkiem“ i „Djabłem“, odgrywa ważną rolę. Smutnym jest tylko objawem, iż kraj sam, prowincja mały bierze dotąd udział w tych zapasach, że się niemi nie interesuje, a dzienniki stoją ofiarą niemal wszystkie i do liczby swych abonentów przyznać by się prawie nie śmiały, tak jest szczupłą. Ufamy wszakże że powoli ruch i życie przejdą na kraj i jako zwiastunkę tego, witamy kołomyjską **Jutrzenkę**.

Z Krakowa piszą, iż piękną bibljotekę po Helclu, nabyli państwo Potoccy do Krzeszowic.

Bochnia stara się o wzniesienie posągu Kazimierzowi W., Trembowla ma wznieść pomnik dla Chrzanowskiej.

Brak tylko może Galicji ludzi dobrej woli a wpływu przeważnego, którzyby potrafili obywatelstwo wiejskie rozbudzić i za sobą pociągnąć.

We Lwowie polemika o odczyty dla kobiet, przeszła w niespodziewane rozmiary, wszystkie pisma coś o tém natrąciły. Bądź co bądź, śmiesznością było unikać kontroli, zamykać drzwi słuchaczom płci męzkiej, obrażać się krytyką i z rzeczy użytku publicznego, robić kwestję miłości własnej. — „Dziennik lwowski“ zapisuje nadzwyczajną w istocie w Galicji ochoczość do ofiar na nieszczęśliwych współbraci naszych i Francuzów; ochoczość sfer wyższych zarówno i ulicy, którą tak charakteryzuje: — „Ulicą jest to, co w sferach wyższych tak zostało nazwaném, t. j. dziennikarstwo, towarzystwa polityczne, ludowe zgromadzenia, cała owa część społeczeństwa naszego, która lepiej mówi po polsku niż po francuzku, nie trawiła lat młodych w paryzkim Mabile, ale przy ciężkiej warstatowej lub umysłowej pracy, lepsze ma serca i głowy, niż kieszenie, a uczucia swego nie pokrywa zimnym, dyplomatycznym uśmiechem, ale niem głośno wybuchnie i w czyn od czasu do czasu zamieni.“ — Teatr i przedstawienia na korzyść Francuzów, dzięki udziałowi wyższych sfer, — miały podobno uczynić summy na Galicję — bajeczne. Warszawa często jednego koncertu i wieczora składa dla ubogich uczniów po dwa

---

bieństwem. Zabito kilka, reszta pouciekała, jakby strachem przejęta. Zabrano co najlepsze mięso i drapano się na góry. Tu, gdzie zdawało się już, iż noga ludzka postać nie mogła, spotkali brodiagę. Dali mu dziesięć rubli i wzięli z sobą, aby ich przeprowadził przez góry. Miał on z sobą trochę sucharów. Do dwudziestego dnia wyszło im jedzenie, żywili się tylko trawą. Do 28. dnia błądząc ciągle, przemoknięci od deszczów, rzucili wszystko co im do pochodu ciężyło i przeszkadzało, — nakoniec poddali się kozakom, którzy mówili im, że tu już tylko trzy dni stać mieli.

Wielu zginęło w górach z głodu, innych pozabijali Burjaci; — reszta zaś, co należała do powstania, a w góry nie poszła, przyłączyła się do tych, co w niczém udziału mieć nie chcieli.

Partję będącą w Murymie wyprawiono wprost do Irkutska i przy wsiadaniu na statek parowy, pułkownik Lisowski, Polak w służbie moskiewskiej, kazał rzeczy zostawić na brzegu a potém zawołał na kozaków — No, dzieci! pobawcie się, a zmniejszcie ciężaru do dźwigania Polakom! — Kozacy jak wściekli rzucili się na rzeczy, poodbijali zamki od kuferków, pozabierali pieniądze i wszystką odzież, bieliznę, oprócz rządowej. — Lisowskiemu nikt za to słowa nie powiedział.

W Irkutsku byliśmy sądzeni przez cztéry miesiące, nago prawie spaliśmy na gołych tapczanach, bez żadnej pościeli, a na utrzymanie dawano po osiem kopiejek dziennie. Wszystkie pieniądze, przesyłki, które rodziny wyprawiały dla krewnych, konfiskowano, i to weszło w prawo względem tych, którzy mieli udział w powstaniu Zabajkalskiém. Dla chorych i rannych naszych z apteki rządowej nic dostać nie było można. Doktorowie: Krasicki, Ciechanowski i inni z towarzyszów dawoli swoje koszule na bandaże dla rannych. . . . Wielu pozostawało w jednej koszuli, a Moskale o niczém wiedzieć nie chcieli. Doktór rządowy Wiszniaków miał zakaz dawania instrumentów potrzebnych do operacji, i dopiero po pięciu dniach parlamentowania, pozwolono naszym doktorom wykonać operacje. W skutek wszakże braku wszelkich środków i z przyczyny spóźnienia wielu pomarło, a wielu zostało kalekami, chociaż rany ich z początku nie były niebezpieczne.

Nie pozwolono, ażeby z naszych składkowych pieniędzy zrobiono i wprawiono srebrną szczękę Ropeckiemu, rannemu i pobitemu straszliwie przez żołnierzy pod Myszychą.

Czerniajew, Schatz, Proszutyński, Popow, Szelaczników i żołnierze poznawali, kto był w powstaniu, a kto się został. Często zupełnie fałszywie. Przysięgło na przykład dwóch żołnierzy, że ja do niczego nie należałem, ale mnie poznali dwaj w niewoli będący oficerowie i przechrzta z Myszychy. Mających udział w powstaniu, zamknięto w turmie, to jest w wię-

i półtrzecia tysiąca rubli, we Lwowie summa ta (nie śmiemy powtórzyć jej) należy do istnych fenomenów.

Dowiadujemy się z dzienników, iż na obradach Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu, mowa była głównie o pomieszczeniu zbiorów naukowych, tymczasowo przytulonych w Bazarze; nieuchronném jest prawie wzniesienie gmachu. — Jeśli teatr spodziewa się go pozyskać, mógłżeby kraj odmówić Towarzystwu, które reprezentuje jego życie duchowe! — W sprawie teatru ofiara p. Potockiego przyczyniła się do zapewnienia podstawy przedsiębierstwa tego, Towarzystwo akcyjne ma dokonać reszty. — Nie widzieliśmy dotąd tegorocznej **Sobótki**, ale doszły nas ostatnie numera **Tygodnika wielkopolskiego**, w którym zajmujące wspomnienia swe drukuje pani Wilkońska. Jedno byśmy tylko zarzucić im mogli, iż wszystkie za krótko, za pobieżnie kreślą czasy i postacie, do których odmalowania ani zasobu, ani talentu by nie zabrakło autorce.

Z Cieszyna donosi **Gwiazdka** o rocznicy zgromadzenia Czytelni ludowej, wktórej, jak wiadomo, skupia się cała działalność miejscowej intelligencji i narodowej pracy. Zgromadzenie z powodu niewłaściwie wybranego dnia było nieliczne. — Zarzucono „Gwiazdce,“ że pisze przeciwko czytelni, wymawiając by o niej milczała — ależ byłoby to najgorszą przysługą, jakąby jej uczynić mogła. Jawność jest jedyną rękojmią poczciwego trudu; gdzie milczeć trzeba, tam się złe łacno wkrada bezkarnie. — Grano także w Cieszynie w czytelni teatr amatorski i odczyt był — o zapatrywaniu się filozofów francuzkich na sprawy dawnej Polski (Zapewne powtórzenie paryzkiego w tym samym przedmiocie).

Z Bogumina donosi „Gwiazdka“ o charakterystycznym wypadku ze zbiegłym oficerem francuzkim, którego Prusacy na territorium austrijackiém gonili i pochwycili bezprawnie, a austrjaccy strażnicy uwolnili. Byłoby to pogwałceniem granicy — zresztą w dzisiejszych czasach — praw siły — wcale nie zadziwiającém.

Dziennik poznański dowiaduje się, że Dr. Plewkiewicz, o którego śmierci za **Gazetą toruńską** i my donosiliśmy, — żyje i używa jak najlepszego zdrowia.

Dotknął pan Bóg czcigodną rodzinę, drogą całej prowincij i zasłużoną krajowi, d. 16. Stycznia o godzinie 10. wieczorem czystego ducha oddała Bogu w Buchwałdzie, — zaledwie osiemnastoletnia, panna M a r j a D o n i m i r s k a, córka Teodora i Zofij ze Ślaskich. Niewypowiedziany żal idzie za nią do tej przedwczesnej mogiły. Młodziuchna, rozpoczęła ona już zawód niewieściej pracy około oświaty ludu, ochronek i szkółek, którym oddawała się z całym zapałem pięknej duszy. Opiekunka wieśniaczych dziatek, nauczycielka ich, najlepsza córka, — słoneczko rodzicielskiego domu, umiłowana od wszystkich co ją znali — poszla po wianuszek, aniołów ręką uwity, na lepszy świat. . . . Ile żalu, ile boleści z nią — wypowiedzieć trudno. Jeśli ulgę rodzicielskim sercom sprawić co może, — to chyba udział wszystkich w tej ich boleści. W Malborgskiém i Chełmińskiém niema, ktoby nad nią i nad rodzicami nie zabolał, a z najdalszych stron, gdzie to zacne imię znane i drogie, — współczucia dowody ślemy im w imieniu wszystkich. — Niech Bóg stroskanych pocieszy!

Dnia 17. Stycznia b. r. dokonał żywota w Chełmińskiém w Wielkim Ujściu, czcigodny obywatel p. J ó z e f I ł o w i e c k i. Zwłoki nieboszczyka, który pozostawił wdowę i córkę, z Wielkiego Ujścia pod Chełmnem przewiezione być miały d. 22 do Chełmna, a następnie złożone w grobie familijnym w Pakości pod Kalwariją (d. 24.).

„Gazeta toruńska“ pisze z powodu zgonu tego zasłużonego obywatela: „Smutnémi nowinami podzielić nam się dziś przychodzi z czytelnikami. W Ujściu pod Chełmnem umarł wczoraj, ruszony przed 10-ciu dniami paraliżem, ś. p. Józef Iłowiecki, pozostawiając małżonkę i córkę w nieutulonej żałobie. Ś. p. Józef Iłowiecki znany był w całej Polsce. Patrijota gorący, gotów do wszelkich poświęceń, nieżałujący niczego dla sprawy narodowej, gościnny dla wszystkich, z szczerém wylaniem dla rodaków, nikt, kto się do niego o pomoc udawał, nie wyszedł nie pocieszony. Prawości rzadkiej, pracowity i zawsze skrzętny, oszczędny, żałujący dla siebie aby mieć dla drugich, słowem szlachetny typ człowieka, męża, ojca, obywatela, Polaka. Sama postać jego była szczéro-polską; ubrany w kontuszu na wielkie uroczystości, przypominał tak żywo fizyonomie przodków naszych, znane nam już tylko z portretów i wizerunków, że kto z młodszych, chociażby raz go widział, może powiedzieć: widziałem i ja jeszcze dawnego szlachcica polskiego — postać to była staro-szlachecka, ale dusza ludowa; prawdziwy demokrata, kochał gorąco kraj i lud polski, i wszystko co robił, dla Polski podejmował. Cześć jego popiołom!“

D. 16. Stycznia zmarł w Krakowie ś. p. L u d w i k (Junosza) Ł e m p i c k i, senator, kasztelan Królestwa Polskiego.

„Czas“ pisze: „Ludwik Łempicki, senator, kasztelan Królestwa polskiego, zmarł w Krakowie d. 16. b. m. Wypadkami nieszczęśliwémi r. 1831 pozbawiony służby publicznej, poseł Zakroczymski, oddał się na usługi obywatelskie, i w dobrach swych w Sandomirskiem osiadłszy, pełnił je, dopóki sił stało. Któż w kraju całym nie znał Planty i tego tak szeroko, wpływowo i gościnnie założonego tam koła i ogniska cnót polskich, to jest chrześciańskich, rodzinnych i obywatelskich, siedziby nowoczesnego czcigodnego patryarchy? Iluż to ludzi ogrzało się przy cieple tego ogniska, iluż znalazło tam

---

zieniu miejskiém, a nie należących, w starym budynku, gdzie dawniej mieściły się władze rządowe.

Mieszkańcy Irkutska byli na nas oburzeni, bo rozpuszczono pogłoskę, że Polacy chcieli spalić miasto, a mieszkańców wymordować, i że z pochwytanémi więźniami obchodzili się po barbarzyńsku. Policja obostrzyła nadzór nad naszémi posileńcami w mieście i wielu powydalała na wieś, pozostałym zaś nie wolno było zbierać się po kilku razem. Co chwila przestraszały rewizje, doniesienia, aresztowania, wydalania i wszelkiego rodzaju prześladowania.

Z początku powoływano nas do komisji śledczej, później przed sąd publiczny, na który tłumnie cisnęli się ciekawi mieszkańcy, przekonawszy się już, że wieści, które rozpuszczono o Polakach i ich zamiarach, były zupełnie fałszywe. — Kilka razy nawet publiczność jawnie oburzenie swe przeciwko obejściu z nami objawiła. Raz, gdy sąd spytał Burzyńskiego co nam jeść dawano, a ten opowiedział szczegółowo, jak byliśmy utrzymywani, naówczas z galerji odezwały się wołania przeciwko zarządowi tak dosadne, że ich powtórzyć nie podobna. Korzystano z tego doświadczenia na przyszłość i już pytań podobnych nie zadawano więcej, a jeśli kto począł sam opowiadać, przerywano mu, żądając, aby wprost tylko objaśnił to, o co go pytano. Jeśli kto źle mówił po rosyjsku, albo się nieudolnie tłumaczył, z powodu małego wykształcenia, dawano mu mówić co i jak chciał, przeciwnie, gdy się ktoś bronił wymownie i przedstawiał rzeczy jak były a wyraziście, mówić mu niedawano.

Drugi raz objawiło się oburzenie powszechne, gdy Szaramowicz się bronił a naczelnik sądu Safijanow począł umyślnie rozmawiać głośno, aby nie słuchać jego rozmowy. Z galerji odezwały się krzyki oburzenia, bo pojęli, że ten sąd publiczny był komedją tylko w sprawach politycznych. Gustaw Szaramowicz bronił się z godnością wielką, wziął całą winę na siebie, wyjąwszy spalenia stacji i magazynów mąki w Lichanówce. Był on rodem z Rusi, miał lat trzydzieści kilka. — Gdy w powstaniu kula urwała mu dwa palce u prawej ręki, zawołał naprzód: — „Bywajcie zdrowe miłe mazurki Chopina, już więcej grać was nie będę!“ — Był to entuzjasta, marzyciel, więcej mający uczucia niż chłodnego rozumu, więcej szlachetnych popędów niż zastanowienia. Skazany na śmierć, umarł, można powiedzieć, więcej niż po bohatersku, zmuszając nieprzyjaciół nawet do czci i uwielbienia.

Celiński Narcyz, także rodem z Rusi, zesłany był naprzód na Kaukaz za sprawy polityczne, a za udział w powstaniu skazany do ciężkich robót. Skazany był na śmierć głównie za napaść na jurty Burjackie. Ze wszystkich on się na nieszczęście, okazał najsłabszym, chciał nawet stare jakieś

radę i pomoc, jak daleko sięgało światło tych usiłowań, którym zawsze przewodniczyła miłość kraju i bliźniego? W ostatnich dopiero latach życia, oddawszy majątek dzieciom, osiadł Ludwik Łempicki w Krakowie, w dworku na przedmieściu Wolskiem „Odrobiną“ zwanym, i tam używał tej rzeźkiej a swobodnej starości, jaką Opatrzność daje zasłużonym. Od paru miesięcy złożony chorobą zakończył piękny swój żywot, otoczony liczną rodziną i zadość czyniąc obowiązkom wiernego syna kościoła.“

Dnia 10. Stycznia, w majętności Annów pod Warszawą, zmarł Bonawentura Belina Węgierski, b. oficer wojsk polskich, obywatel wiejski, po długiej i ciężkiej chorobie, przeżywszy lat 70.

D. 12. Stycznia zeszła z tego świata panna Zofia Młocka, zgromadzenia pp. Kanoniczek w Warszawie, córka Tadeusza Młockiego, starosty Zakroczymskiego i Joanny z Kickich, przeżywszy lat siedemdziesiąt dziewięć.

Korrespondencye.

Berlin, 17. Stycznia

Na dzisiejszém posiedzeniu plenarném Izby poselskiej przemówił poseł Kantak, z powodu budżetu ministerstwa oświecenia, przypominając rządowi rezolucję zeszłoroczną, dotyczącą gymnazium katolickiego z polskim wykładem w Wągrowcu; wyraził, iż chociaż rząd dotychczas nic nie uczynił z powodu czasów wojennych, zapewne nie zechce też nic uczynić, coby było w przeciwieństwie z ówczesném Izby poselskiej postanowieniem.

Poseł Lubawski książę Roman Czartoryski przypomniał też potrzebę gymnazium w Lubawie i daną przed kilką laty już odpowiednią obietnicę ze strony rządu, iż ono założoném zostanie, wyrażając życzenie, aby już w przyszłym budżecie mogło gymnazium Lubawskie się pomieścić.

Berlin, 19. Stycznia.

Dziś przełożony został Izbie poselskiej — znany już z dzienników adress do przyszłego cesarza Niemiec, który jednogłośnie przyjęty został przez wszystkich deputowanych oprócz Koła polskiego. Polacy głosowali przeciw. Dr. Szuman zabrał głos w imieniu wszystkich; przemówił, a przemówienie to, które tu podajemy, dosyć niespodziane, gdyż sądzono, że Polacy tylko się od głosowania usuną, a przeciw wotować nie będą— uczyniło na Izbie wrażenie wielkie. Głos ten znalazł uznanie w różnych stronnictwach Izby, — a był wyrazem przekonań całego Koła naszego. Dr. Szuman mówił mniej więcej jak następuje.

Panowie! Nie bez głębokiego wewnętrznego wzruszenia, w chwili tak wielkiej dla Was wagi, podnoszę głos, ażeby własne i moich współziomków stanowisko względem objawiającego się faktu oznaczyć. — Dla każdego ukształconego człowieka wypadek to głębokie rodzący wrażenie, widzieć dokonywające się zjednoczenie wielkiego ludu jako państwa i narodu, które witamy ze współczuciem i bez zawiści, narodowi całemu przynosząc wyraz sympatij i uznania naszego. Czego jednak przynieść wam w tej chwili nie możemy i nie śmiemy, to bezpośredniego żywego udziału w objawie tego faktu. Panowie! My chcemy być i pozostaniemy tém, czém nas język, dzieje, obyczaj i przekonania uczyniły, i zmuszeni jesteśmy właśnie na naszém stanowisku w tej Izbie pozostając, nie dać nawet cienia i pozoru, jakobyśmy się nieprzełamanego prawa naszego nawet za cenę większego politycznego znaczenia wyrzekać mieli. Są prawa, które w tej samej mierze najpotężniejszym narodom i najmniejszym przysługują, których tak samo zwyciężonemu silnemu wrogowi odmówić się nie godzi, jak słabemu i uciśnionemu. Prawem tém jest narodowa indywidualność i swoboda rozporządzania sobą. To prawo winno zarówno narodowi waszemu i wszelkim innym, jakie dzieje chwili obecnej i bliskiej przyszłości do stanowienia o sobie powołują — być przyznaném. Bogdajby wasze godło państwowe: *Suum cuique*, stało się historyczném i rzeczywistém hasłem. . . . Chcemy z wami podzielać nadzieję tę i życzenia, by dokonywający się w tej chwili fakt historyczny, dla was zarówno jak dla wszystkich ludów Europy, stał się przeważnym, wpływowym i błogosławionym. Panowie! Przedstawiony nam projekt adressu przeciwi się prawu stanowienia o sobie i swych losach narodów, wyrażając przedwczesnie idee anneksyjne, naszemu uczuciu i przekonaniu przeciwne, i dla tego my przeciwko adressowi głosować będziemy musieli.“

Piękna ta mowa, której tylko myśl główną staraliśmy się wyrazić, nie dając jej dosłownie, jest zarazem znakomitym i chlubę Kołu polskiemu przynoszącym faktem. *Principiis obsta.*

W komissij petycyjnej przyszła na stół obchodząca nas także sprawa wydania władzom rosyjskim zamieszkałego w Prusach od roku 1863. księdza Antoniego Brondzo, o której kilka słów powiedzieć musiemy. — Podał zażalenie o to proboszcz i dziekan Tylżycki ks. Zabermann.

Ks. Antoni Brondzo, wieku lat 24, rodem z gubernij Augustowskiej, przybył w r. 1863. do Tylży, i przedstawił miejscowym władzom policyjnym, że został zmuszony umierającego powstańca na śmierć dysponować, za co wygnaniem na Sybir miał być ukarany. Złożył on metrykę urodzenia i dimissoriale swojego biskupa diecezjalnego, a tu przybywszy poświęcił się naukom duchownym, i chociaż prośba magistratu Tylżyckiego o przyjęcie go w poddaństwo pruskie, zapewne z powodu zbyt krótkiego pobytu w kraju, — przez władze rządowe w Gumbinie została usuniętą, policja dozwoliła mu dalszego pobytu. Odbywszy egzamen duchowny, został ks. Brondzo dodany ks. proboszczowi Zabermannowi, jako wikarjusz, i do r. 1867. obowiązki te spełniał. W roku tym postanowiono we wsi Robkoja, o półtrzeciej mili od Tylży, założyć filję, i ks. Brondzo został tam wysłany jako kapelan, zajmując się pod zwierzchnictwem proboszcza, z gorliwością wielką budową kościoła i domu mieszkalnego. Co staraniem jego dokonane zostało.

---

sprawy wznowić, aby się od wyroku na śmierć ocalić, ale na podanie swe otrzymał odpowiedź — za późno.

Rajner Jakób z Kongresówki a Kotkowski Władysław z Rusi, oba nie starsi nad lat dwadzieścia kilka, zostali także rozstrzelani; Rajner za spalenie Lichanówki, Kotkowski za to że pełnił obowiązki adjutanta przy Szaramowiczu i za zeznanie przechrzty z Myszychy — fałszywe — iż mu zabrał pieniądze. Oprócz tych cztérech, jeszcze trzech było skazanych na śmierć. Eljasiewicz za to, że aresztował Czerniajewa, Schatza, Proszutyńskiego i innych. Dwaj pierwsi Rosjanie oświadczyli przed sądem, iż obchodzono się z niemi ludzko i przyzwoicie, że mieli swobodę wychodzenia na słowo honoru. — Sześciu żołnierzy przysięgło na to, iż Eljasiewicz wpadł z szablą w ręku do szałasu, w którym stali, kazał im paść na kolana i broń złożyć, co oni ze strachu spełnili. Wroński przedstawił i objaśnił Moskalom rzecz całą, jak również Arcimowicz. Prawili fałsze o celu powstania, mianowicie, iż Szaramowicz chciał opanować cały kraj Zabajkalski, że powstanie razem miało w innych miejscach wybuchnąć. Trzem ostatnim Korsakow darował życie. Inni, po większej części ludzie prości, tłumaczyli się w różny sposób, często bardzo naiwny. Do śmiechu pobudzał wszystkich starozakonny Nochim Cander, pocztyljon, z Królestwa polskiego, którego sąd chciał na śmierć skazać, jako ważną rolę odgrywającego przy Szaramowiczu, dla tego, że był przy nim — trębaczem. Obawa nieszczęśliwego Candera, aby go nie rozstrzelano, i śmieszne niepojęcie rzeczy sędziów, wywołało śmiechy galerji, które trębaczowi na dobre wyszły.

W ciągu tych cztérech miesięcy sądów, panowały w więzieniu głód i straszliwa nędza — naturalném ich następstwem był skorbut i znaczna śmiertelność. Wyżsi urzędnicy chętnie i często odwiedzali Szaramowicza i Celińskiego, rozmawiali z niemi często do północy, przypatrując się ciekawie tym, co wkrótce umrzeć mieli. — W tym czasie rozbójnicy popełnili dwa złodziejstwa w więzieniu (kryminaliści). — Denunciowano, że złodzieje w więzieniu robią pieniądze fałszywe, przyjechał urzędnik na rewizję. — Nic nie znalazłszy już miał odchodzić, szuka swego futra, niema go. Jak w wodę wpadło. Po daremnych poszukiwaniach, musiał parlamentować ze złodziejami, i zobowiązawszy się słowem, że winnego poszukiwać nie będzie, dawszy naprzód dziesięć rubli, dopiero stratę odzyskał. Było obwinięte starannie i zasunione głęboko w czeluści pieca, a dla niepoznaki, jeden ze złodziejów gotował sobie niby przy tym piecu jedzenie, utrzymując mały ogień.

Drugie złodziejstwo było jeszcze znaczniejsze i śmielsze a bezwstydniejsze. Przy moskiewskich turmach znajdują się zwykle kaplice, albo też formalne cerkwie, w celu, ażeby przez nabożeństwa i religijne obchody nawracać zbrodniarzy. W Ir-

Gdy w lecie 1870 r. wojna z Francją wybuchła, zaczęły się zarazem zwykłe rozchodzić plotki, że Polacy zamierzają powstanie przeciwko Rosij. Utrzymywano, że ks. Brondzo gromadzi broń, proch i przesyła je do Polski. — Bezimienne denuncjacje nasyłano do landrata w Tylży, że w kościele, na probostwie i na cmentarzu w Robkoij broń była zakopaną. Dnia 13. Lipca napadli żandarmi na ks. Brondzo, aresztowali go, przetrząśli wszystko, a starą gospodynię kapelana zawlókłszy na cmentarz, grozili jej, szablami koląc, aby wydała gdzie broń była przechowaną. Imiona żandarmów są w petycij wyrażone. Chociaż nie znaleziono nic kompromitującego, zaaresztowano ks. Brondzo i związanego wsadzono do policyjnego więzienia w Tylży. Następnego dnia landrat, prokurator, dwaj policjanci z 30 dragonami pojechali znowu do Rabkoij, i szukali raz jeszcze i nic nie znaleźli. Mimo to ks. Brondzo pozostał w więzieniu, landrat nie stawił go przed sąd żedan, ale z rządem się skomunikował o wydanie go władzom rosyjskim, i dostał na to przyzwolenie. Dnia 5. Sierpnia o pół do piątej z południa zabrał ks. Brondzo policmajster rosyjski v. Beck z żandarmami przybywszy, okuł w kajdany i jako złoczyńcę zawiózł do Taurogień. W osiem dni potém wydano jeszcze dzwonnika Genullis i posługacza Kankas — obu z Rosij rodem — władzom rosyjskim.

W skutek petycji i starań ks. Zabermanna, miano przez posła Związku niemieckiego czynić starania o ks. Brondzo w Petersburgu. Ober-prezydent prowincji uznał też, iż wydanie ks. Brondzo niczém nie było uprawnione; w podanej więc prośbie do izby deputowanych prosił dziekan, aby zostającego w Wilnie w więzieniu ks. Brondzo i jego towarzyszów rząd reklamował.

Gdy sprawa ta przyszła w komisji próśb na stół, minister spraw wewnętrznych objaśnił ze swej strony, iż ks. Brondzo, po wybuchu wojny w r. 1870 okazał się niebezpiecznym, że miał jakieś stosunki z osobami podejrzanémi, że mówił do ludu o „poświęcanych kulach“ francuzkich i t. p. Że z tego powodu rząd uważając go za niebezpiecznego w tych czasach, miał prawo wydalić go. Że chociaż kartel z Rosją uwalnia Prusy od obowiązku wydawania poddanych rosyjskich, nie pozbawia ich prawa uwalniania się w ten sposób od indywiduów niedogodnych.

Komisja Izby deputowanych w sprawozdaniu swém uznała, że rząd ma prawo zupełne wydalania indywiduów obcych, które mu się zdają niebezpiecznémi, ale nie wydawania ich w ręce władz rosyjskich, szczególnie więźniów politycznych, z którémi się tam z wielkim okrucieństwem obchodzą. — Po pilném zbadaniu faktu, gdy się okazało z tłumaczenia władz miejscowych, iż ks. Brondzo istotnie wydanym został, za porozumieniem się z rządem rosyjskim, Izba deputowanych postanowiła:

„Petycję dziekana Zabermanna przedstawić królewskiemu rządowi z tém objaśnieniem, że Izba wydanie ks. Brondzo i jego towarzyszów w ręce policji rosyjskiej nie znajduje uprawnionêm i prosi, ażeby jak najrychlej domagano się powrotu osób wymienionych — władzom pruskim.“

Z Wrocławia, d. 15. Stycznia 1871.

(*G.*) Przesyłam Wam sprawozdanie z naszego życia akademickiego, sądząc, że je może zechcecie zużytkować dla „Tygodnia.“ Według spisu przed Bożem Narodzeniem zrobionego, znajdowało się na tutejszym uniwersytecie akademików 892. Oprócz tego uczęszczało na prelekcije 40 farmaceutów i 7 ekonomów. — Wedle rachunku powinno się znajdować w tej liczbie Polaków 75. Zmniejszy się ona wszakże, gdy odciągniemy walczących we Francij za nie naszą sprawę i tych którzy już wzięli exmatrykułę.

Szczegółowo rozkłada się liczba ta w sposób następujący: Na oddziale prawnym z W. Ks. Poznańskiego 7, z Prus 2 (1 w wojsku); na medycznym — z Poznańskiego 21, z Prus 2, z Królestwa 1, z Litwy 1, ze Szlązka 1, (w wojsku 6, exmatrykułów 3); na filozoficzno-filologicznym — z Poznańskiego 24, z Prus 5, z Królestwa 1, z Litwy 1, z Galicij 1, (w wojsku 6, exmatrykułów 5); na matematycznym — z Poznańskiego 8. Summa więc ogólna po strąceniu wojskowych i wypisanych — z Poznańskiego 44, z Prus 5, z Królestwa 2, z Litwy 2, z Galicij 1, ze Szlązka 1. (54). W spisie tym nie jest pomieszczony hr. C . . . słuchacz prawa, z Poznańskiego, gdyż sam się dobrowolnie z polskiej społeczności wyłączył, a należał pono do rozwiązanego niemieckiego Związku Lusatia. — Zdziwi was zapewne, iż jednego tylko liczymy Szlązaka; smutne to, ale reszty jeszcześmy, mimo starań usilnych, pozyskać nie mogli. — Dla czego się od nas odstrychają, zbadać trudno, jeśli przyczyną jest dijalekt szlązki, wszakże się go wstydzić niema powodu, nie wstydzi się go p. Piosek, który z nami żyje, nie wstydzą swojego dyszkanta Litwini, ani Wielkopolanie swojego basu. . . . Mamy nadzieję, iż z czasem i inni Szlązacy zbliżą się ku nam, widząc jak szczerze tego pragniemy.

Między Polakami istnieją, jak wiadomo, dwa Towarzystwa — Literacko-Słowiańskie i Kółko. Pierwsze ma cel wyłącznie literacki; kuratorem jego jest prof. Nehring, prezesem p. Stanisław Krasnosielski, słuchacz medycyny, a ponieważ ten obecnie znajduje się na polu walki we Francij, zastępuje go wybrany p. Ludwik Milewski, słuchacz matematyki. W miejscu sekretarza Mieczysława Gałęzowskiego, słuchacza historij, także we Francij walczącego, wybrano Artura Potockiego, słuch. hist., kasjerem jest Jan Szenic, słuch. med., bibljotekarzem Korneli Fligier, słuch. hist., komisarzami Ludwik Milewski, Wincenty Seyda, słuch. hist. i Marcin Szczukowski słuch. med.

Towarzystwo to istnieje od r. 1836. Koleje, jakie przechodziło, opisał w r. 1868. Maciej Świtalski, ówczesny prezes, w pamiętniku wydanym z powodu 50-letniej rocznicy doktoryzacij Jana Purkyněgo, założyciela Towarzystwa. Obecnie liczy ono członków 35 (z tych 7 na polu wojny!).

Kółko towarzyskie, zawiązane przed trzema laty, ma na celu rozrywkę i wzajemną pomoc. Trafiało się często, iż w razie gwałtownej potrzeby wyzyskiwali akademików lichwiarze, trzeba więc było zapobiedz temu zawiązaniem takiej Spółki pożyczkowej, która przychodzi w pomoc — w nagłych razach. Ze składek i procentów Kółko ma przeszło 180 talarów kapitaliku. Prezesem jest p. Stan. Jerzykowski (medyc.), sekretarzem Jan Szenic (medyc.), kassjerem Artur Potocki (zastępując Kra-

---

kutsku przy turmie jest także cerkiewka. Było w niej mnóstwo votów, ofiarowanych przez złodziei i rozbójników na różne intencje, i skarbonka, w której składano grosz dla cerkwi i dla obsługujących ją popów.

Widywałem często, iż niektórzy mieszkańcy miasta przychodzili się modlić do cerkwi turemnej, czyniąc to niby przez umartwienie i pokutę. — Dawali przy tém pieniądze więźniom i rzucali je do skarbonki. Jednej nocy cerkiew została przez złodziejów w turmie zamkniętych okradzioną ze wszystkich rzeczy srebrnych i złotych, skarbonka rozbita, pieniądze z niej zabrane. . . . Mimo najściślejszych rewizij i śledztwa, odkryć nie było można nic.

Gdy sąd skończono i wyroki podano na konfirmację jenerał-gubernatorowi Korsakowowi, mówią że niechąc sam rozstrzygać o losie Polaków, telegrafował do Petersburga, pytając jak ma postąpić i czyby nie należało zaczekać na mający się wkrótce odbyć ślub następcy tronu, aby skazanych podciągnąć pod manifest, który zwykle się w takich razach ogłasza. Na po dwakroć przesyłane pytanie, miano mu odpowiedzieć, iż pyta niepotrzebnie, gdyż prawo jasno określa, jak sobie postąpić powinien. Korsaków odjeżdżając do Petersburga potwierdził wyroki.

Dnia 27. Listopada, w dzień naznaczony na rozstrzelanie czterech Polaków, całe miasto Irkutsk było w niezwyczajnym ruchu. Wszystkim posileńcom Polakom, zamieszkałym w Irkutsku, wzbroniono tego dnia wychodzić z domów, powychodziło jednak wielu poprzebieranych za kacapów i furmanów. Patrole piesze i konne snuły się ciągle po całém mieście, garnizon cały był pod bronią. Ze wsi Polakom wzbroniono wjazdu do miasta. Ogół ludności w ciągu tych cztérech miesięcy miał czas się przekonać, iż Polaków wina w tej sprawie nie taką była, jak ją pokazywano, że powstanie w istocie wywołało nieludzkie i bezlitosne postępowanie władz rządowych, przekonano się też, iż oszczerstwa, którémi starano się nas oczernić, były wierutnym fałszem. Nasłuchali się ludzie o bohaterskich poświęceniach Polaków, ich odwadze, która w ostatniej chwili, gdy już najmniejszej nie mieli ocalenia życia nadziei, jaśniała w nich spokojem i wiarą, wlewając w pozostałych głębokie przekonanie, iż sprawa, za którą ginęli — straconą być nie może.

Około godziny siódmej rano, zabrano z więzienia Szaramowicza, Celińskiego, Rajnera i Kotkowskiego nikt nie wiedział dokąd. Rajner jeden przeczuwał, że ich na śmierć prowadzą. Umieszczono ich w koszarach wojskowych i sprowadzono księdza, aby ich spowiadał. Około ósmej posadzano do dorożek, każdego z osobna i wywieziono za miasto na plac egzekucji, gdzie już czekało wojsko i kilka tysięcy ludności płci obojga.

snosielskiego), ławnikami pp. Józef Garsztka i Mieczysław Malinowski (medycy). Kółko liczy członków 40 (dwóch na wojnie).

Nadmienić tu wypada o znacznej dość liczbie rodaków, sposobiących się tu do egzaminu krajowego. — Liczba współuczniów naszych zapewne się jeszcze pomniejszy, gdyż kilku ściągają do wojska, a kilku już służących we Wrocławiu wyślą pewnie na plac boju. Ilu z nich wróci do domu cało, Bóg wie jeden. Straciliśmy już z kolegów Wład. Krenc'a, filologa, który umarł z ran w Wersalu. Kula trafiła go w oko.

Z Wiednia.

Wiedeń, dnia 14. Grudnia 1870 roku.

(Ciąg dalszy.)

Idąc za poprzednim przykładem Węgrów, poczęli teraz także centraliści niemieccy odwoływać się do mniemanej ciągłości praw politycznych, ustawą lutową stworzonych. Twierdzili, że zaszłe wypadki, jako to: odstąpienie Wenecji na rzecz królestwa włoskiego, a nawet wyłączenie Węgier z dawniejszego związku, mogą dać powód do niejakich sprostowań w ustawie, nie są zaś dostateczne, by zniweczyć jej istotę, by zakwestjonować sam grunt, na którym stanął ustrój państwa. Oświadczyli, że chętnie przystąpią do rewizji ustawy, lecz tylko na zasadzie jej nieprzerwanej ważności, i w granicach jej postanowieniami zakreślonych; nie mogliby jednak ręki podawać do dzieła, któreby, uważając dotychczasową ustawę za niebyłą, jęło się zbudowania nowej konstytucji, na innych podstawach. Wszedłszy raz na drogę opozycji, gotowi byli nawet usunąć się od czynności „nadzwyczajnej“ Rady państwa, podobnie jak Węgrzy dotąd usuwali się od czynności zwyczajnej, aż nareszcie dopięli swoich zamiarów. Tą razą centralistom niemieckim dobry skutek przyniosła już groźba, że się uciekną do środka biernej opozycji. — Wobec niej ustąpił ostatecznie z końcem Stycznia 1867. r. minister Belcredi, a minister Beust objął, prócz teki spraw zagranicznych, kierownictwo spraw wewnętrznych w celu, by przyprowadzić do skutku rewizję konstytucji dla krajów przedlitawskich, a tém samém dać początkowanej przezeń ugodzie z Węgrami trwałą podstawę.

Niechęć centralistycznego stronnictwa niemieckiego ku zaprojektowanej przez rząd „nadzwyczajnej“ Radzie państwa, o tyle praktyczne miała znaczenie, że ta zwołana do uchwalenia nowej konstytucji, byłaby ją uchwalała prostą większością głosów, a według przypuszczeń, w tym obozie przyjętych, bynajmniej nie było trudno rządowi zebrać większości, wręcz przeciwnej centralizmowi. — Aby wszakże takie same zmiany uskutecznić drogą rewizji, potrzeba było przyzwolenia dwóch trzecich posłów, to jest większości o wiele znaczniejszej, na którą zatém nie tak łatwo liczyć było można. Obstając przeto przy zasadzie rewizji, z większą pewnością spodziewać się mogli Niemcy, że ocalić zdołają systemat centralizacji, a z nią systemat hegemonji swojego szczepu.

Czesi od początku godzili się na projekta, na domniemywany systemat ministra Belcredego. Sądzili, że w nowym składzie rzeczy uda się utworzyć systemat federacyjny, a zapomocą niego złamać po jednej stronie przewagę niemiecką, a po drugiej węgierską. W skutek takiego ustroju musiałaby Austrja była przybrać charakter państwa przeważnie słowiańskiego, do czego ją zdawał się przeznaczać i skład jej ludności i prąd wypadków, gdy po wojnie pruskiej 1866. roku wykluczoną została z niemieckiego związku. Z tego też względu nie mogło być po ich myśli, że wkrótce potem obiecano Węgrom nadać odrębne stanowisko w monarchji; myśl federacji słowiańskiej w tej części państwa była widocznie na szwank narażona. Nie tracili przecież nadziei, że ją jako tako ocalić, a przynajmniej w reszcie cesarstwa za pomocą „nadzwyczajnej“ Rady państwa urzeczywiścić zdołają. Po upadku Belcredego znikła i ta nadzieja; od tej chwili przeszli Czesi stanowczo na pole biernej opozycji, na wzór tej, której tak znakomity dali przykład poprzednio Węgrzy, a która ich bądź co bądź doprowadziła do celu. Chodzi tylko o to, o ile warunki takiego zachowania tu i tam były równe, aby te same wydać owoce.

Sejm czeski, który się zebrał w miesiącu Lutym 1867. r., miał większość narodową — słowiańską. Zapowiedziany jeszcze za ministerstwa Belcredego z wezwaniem, aby wybrał delegatów do „nadzwyczajnej“ Rady państwa, zastał po swojém zagajeniu sytuację wcale odmienną, — zwrot w usposobieniach rządu na korzyść stronnictwa niemieckiego. Były wtenczas rozmaite zdania co do postawy, jakąby Słowianom austryjackim należało było zająć wobec tego nowego zwrotu. Jedni upominali, aby bezwarunkową abstencją pomieszać ustawione przez rząd szyki, i przynaglić go tym sposobem do wejścia na inne tory. Utrzymywali, że nieobecność reprezentantów tylu prowincij i narodów w Radzie państwa, albo by ją uniemożebniła fizycznie, albo przynajmniej pozbawiła moralnego uroku, jaką posiada każda rzetelna reprezentacja państwa; że wszelako w każdym razie mogłaby się stać dostatecznym dla korony powodem do szukania innych podstaw organizacij politycznej monarchij. Zdaniem ich, pójść za głosem ówczesnego rządu i przystąpić do rewizij niesprawiedliwej konstytucij lutowej na zasadach przez nią samą zakreślonych, znaczyło tyle, co ją uznać i przyjąć, zrzec się swoich praw autonomicznych i narodowych, narazić na niebezpieczeństwo, na zagładę sprawy Słowian austryjackich a może i całej Słowiańszczyzny. Drudzy wręcz przeciwnego doradzali postępowania. Uważali, że rządowi przedewszystkiem chodziło o dokonanie swoich zamiarów, bez względu na moralny wpływ, jakiby jego dzieło bezpośrednio wywierać mogło na zewnątrz. Przewidywali, że w razie stanowczego oporu sejmów, uciecknie się do bezpośrednich wyborów, aby uzyskać komplet w Radzie państwa. Podnosili nie bez powodu obawę, że rząd, aby korzystny dla siebie z bezpośrednich wyborów wyprowadzić rezultat, gotów użyć szkodliwych dla społeczeństwa każdego kraju z osobna agitacij, podżegając namiętności mas przeciw warstwom przodującym w sprawie narodowej; że rewizja konstytucij, dokonana tym sposobem, daleko więcej przyniesie uszczerbku zasadom swobód narodowych, usuwając je w głąb, aktem politycznym, formalnym i uroczystym. W polityce — twierdzili — abstencja tylko w bardzo rzadkich przypadkach prowadzi do celu; nad negacją zwykle przechodzi historja do porządku dziennego; — ten zaś dzierży wątek wypadków w ręku, kto go

---

Sympatyczna postać Szaramowicza, młodość kwitnąca Kotkowskiego i Rajnera, powaga Celińskiego, ujęły wszystkich za serca. Rozkuto im ręce i nogi i odczytano wyrok — słuchali go spokojnie z podniesionem w górę czołem. Gdy już miano przystąpić do wdziania śmiertelnych koszul, Szaramowicz prosił, aby pozostałą po nim czapkę oddano jego bratu Konstantemu, i powiedziawszy to, rzucił ją. Padła ona u nóg pułkownika Kleina, który, jakby brzydząc się tém, że czapka buntownika tak blizko niego upaść śmiała, podrzucił ją nogą na kilka kroków. W tej chwili tłumy wielkim głosem wykrzyknęły: — „Podły! podły!“ (padlec!). Zaczerwienił się, potém pobladł strasznie pan pułkownik, ale ukarać tego zuchwalstwa tysiąców nie było sposobu. Po tej hałaśliwej przerwie, wśród tak poważnego aktu, mający umierać uścisnęli się po raz ostatni na tej ziemi i wśród największej ciszy zawołali głosem donośnym: — „Jeszcze Polska nie zginęła!“

Było to hasłem do wdziania na nich śmiertelnych koszul i przywiązania do słupów. — O cudo! nawet z oczów tłumu tego nieprzyjaciół łzy się polały. Im bardziej zbliżała się chwila ostatnia, tém widoczniej, tém mocniej wzrastało powszechne wzruszenie. Nareście na dany znak rozległy się strzały i zawtórowało im kika przeraźliwych krzyków kobiecych.

To pewna, że wrażenie olbrzymie wywołane wypadkiem, głębokie w tłumach zrobiło przekonanie, iż sprawa, za którą ci ludzie, wołając u słupów — „Jeszcze Polska nie zginęła“ umierali z takim spokojem — musiała być świętą i sprawiedliwą. — Syberyjczycy nie znają i znać nie mogą dziejów, bo w Moskwie, jak słusznie wyrażił się profesor Pawłow, jest tylko historja panującego domu; Polaków mają oni za poddanych Moskwie i nie mogą im przebaczyć że śmieli powstać przeciwko ojcu carowi i matce Rosji. — Przy wykonaniu tego wyroku dopiero, rozjaśniło się im, iż mamy naszą ojczyznę, że miłość dla niej od kolebki idzie z nami do grobu przez najtwardsze życia próby, że dla niej wszyscy na śmierć gotowi . . . a gdzie ofiary takie od lat stu się składają, tam nadzieją przyszłości żyć można. Takiego pojęcia miłości ojczyzny Rosjanie nie mają, przenosząc wszystko na osobę cara, którego rękę, czy głaszcze, czy chłoszcze, całować gotowi, i dla niej Boga, ojczyzny, rodziny, wszystkiego się wyrzec. — Wracając z placu, Moskale spotykając naszych, podawali im ręce, ściskali i mówili — „Wierzym teraz, że sprawa, za którą tak ludzie umierają, musi być świętą, a w przyszłości odniesie zwycięztwo.“

Szaramowicz, Celiński i Kotkowski padli na miejscu, Rajner żył jeszcze, pomimo że podoficer go zbliska dobijał, i ziemia w dole, w który go złożono, poruszała się czas jakiś

zręcznie i w stosownej umiał pochwycić chwili, aby go snuć wedle swojego upodobania. Według ich widzenia rzeczy, stanowisko Słowian w austryjackiej Radzie państwa nie było tak rozpaczliwe, jak je wystawiali zwolennicy przeciwnego zdania, bo większość chociaż słaba, zdawała się być po stronie narodowej opozycij. Sejm czeski pośrednią na razie poszedł drogą. Oświadczył w adressie d. 25. Lutego 1867. r. do tronu wystosowanym, że gotów wysłać delegatów do Rady państwa wiedeńskiej, zastrzegł się atoli, aby tylko on sam stanowił ostatecznie o przyszłym stosunku politycznym kraju do monarchij. Było to stanowisko, od którego rozpoczął był swą akcję minister Belcredi, uważając sejmy krajowe za właściwe ogniska ustawodawstwa i organizacij politycznej. Wszakże wspomnione zastrzeżenie, w adressie umieszczone, stało się powodem do rozwiązania sejmu czeskiego; bo rząd wiedeński wtenczas wymagał już bezwarunkowego uznania konstytucij lutowej, a wszelkie zastrzeżenia postanowił uważać za nielegalną opozycję, którą, według jego mniemania, złamać należało. Nowe wybory, pod jego odbyte wpływem, wprowadziły do sejmu czeskiego większość rządową, a zatém centralistyczną, niemiecką, która bez wahania się wysłała delegację do Rady państwa. Stronnictwo narodowe usunęło się stanowczo od tych robót. Bez jego przyczynienia się, i tylko przy pomocy niemieckich deputowanych z Czech przyszła w r. 1867. rewizja konstytucij austryjackiej, a z nią ugoda węgierska do skutku. Sama rewizja konstytucij wypadła przeważnie w duchu centralistycznym; opór i usiłowania Polaków, w przeciwnym kierunku podjęte, stosunkowo małe tylko uzyskać zdołały ustępstwa, a i te następnie stronnicza administracja Hasnerów, Giskrów i Herbstów tak wykrzywiła, że wyglądało, jakoby je dano raczej na urągowisko podbitych narodów, aniżeli na zaspokojenie ich społecznych i politycznych potrzeb.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nowe Książki.

Bajki i powiastki Stanisława Jachowicza — w illustrowanej edycij z 24 drzeworytami, rysunku J. Kosaka, W. Gersona, H. Pikarda, H. Pilatego. Kraków. Wydaw. Czytelni ludowej. 1871. 16. str. 184.

Bajki i powieści dla dzieci Jachowicza tak są już znane wszystkim matkom i dziatkom, tak ulubione, tak je oceniła krytyka — a co lepiej — serca i umysły tych, dla których je zacny przyjaciel dzieci napisał, że o ich wartości mówić byłoby zbyteczném Jest to wzór języka, mowy, sposobu, jakim do tego wieku przemawiać trzeba; a wielka i serdeczna miłość je natchnęła i duch poczciwego Jachowicza w nich żyje. Krytyce więc dziś pozostaje tylko pochwalić piękne wydanie, rysunki wyraziste i udatne, powierzchowność książeczki bardzo miluchnej. — Pod względem typograficznym nic by ona nie pozostawiła do życzenia, gdyby drzeworyty delikatniej, umiejętniej nieco były odbite. Są one już lepiej drukowane niż w wielu pismach illustrowanych krakowskich i lwowskich, ale jeszcze pozostaje coś do życzenia. Znamy dobrze trudności odbijania na machinie pośpiesznej razem czcionek i drzeworytów, przez co cierpi nieco jedno lub drugie, mimo to wszakże, przy pracy i staraniu, daje się czasem obojga dobre osiągnąć odbicie. Rysuneczki są bardzo ładne. Całość wygląda smakownie, i drukarnia nieboszczyka Wincentego Kirchmajera, podpisana na tytule, może się tém wydaniem pochwalić.

Gdy już o druku mowa, niech wolno będzie drukarzowi coś w tym przedmiocie powiedzieć.

Mamy w wydawnictwie polskiém przepyszne wzory smaku z XVI. i XVII. w. Nic nie dorównywa piękności wydań J. Förstera w Gdańsku, tego Elzevira Polski. Wydania krakowskie Łazarza i wiele innych pod pewnémi względy zbliżają się do niego. W XVIII. w. zepsucie smaku oddziałało na drukarstwo, które upadło i stało się obrzydliwém prawie, a w najwyższym stopniu niesmaczném. — Do pięknych wydań za granicą należy Pismo Święte, wierszem, króla Stanisława Leszczyńskiego, drukowane w Nancy. Warszawskie drukarnie podniosły się dopiero za Stanisława Augusta, i Gröll dość piękne wydawał druki. W początku XIX. mieliśmy też przykłady domowe pięknych ksiąg, ale były i szkaradne.

Drukarnie nasze często grzeszyły przesadą w ozdobach i niepotrzebnémi ornamentacjami. Druk się zawsze wydaje najwspanialej przy szerokich brzegach, bez niepotrzebnych figlików; im prostszy, tém piękniejszy. — Z dzisiejszych wydań illustrowane Ungra, Loewenthala, Jaworskiego, drukarni Uniwersytetu (Jagiellonki) są najpierwsze; Lwów nie ma prawie artystycznie urządzonej typografij, a Poznań stoi w tym względzie najniżej i najmniej zdaje się dbać o zewnętrzną stronę dzieł, które się tu drukują. Format, harmonijne ustrojenie, tytuły, okładki, wszystko aż do zszycia zdaje się dziełem rąk rzemieślnika bez poczucia estetycznego. Wydanie książki piękne i smakowne być może, choć tanie i skromne, a drukarnia, która się szanuje, nie powinna nic wydać, co by piętna smaku nie miało. — Artystyczna strona książki, jej fizijognomija winna być przedmiotem studjów, zastanowienia, obrachowania, nie bezmyślnego naśladownictwa. W każdej też drukarni musi zarządzający mieć wykształcenie artystyczne i teoretyczne pojęcie piękna w książce. Ku temu najskuteczniej prowadzi oglądanie wydań XVI. w., a choćby i następnych z tych oficyn, które jak Aldyńska, Elzewirska, Etiennów, Didotów, a u nas Försterów i Łazarzów celowały gustem. Niektóre nawet inkunabuły z końca XV. w. coś nauczyć mogą. — Jednę braterską przestrogę chcielibyśmy przesłać współtowarzyszom sztuki drukarskiej — ażeby ozdób unikali. — Największą ozdobą prostota i szeroko rozlegający się a piękny papier. Uczyć się tego od starych mistrzów XVI. wieku. — Myśmy postąpili wielce, a papier nasz, farba nawet, często czystość odbicia nie dorównywają dziełom na drewnianej prassie, farbą domową ciśnionym.— Monumentalne są stare księgi, nasze zdają się od urodzenia przeznaczone na zagładę . . . papier się kruszy, farba ma bladaczkę, a jeśli jeszcze czcionki nieco zużyte, dzieło kwalifikuje się na funciki do pieprzu.

J. I. Kr.

Ułomności nasze narodowe i społeczne oraz środki ku sprostowaniu tychże przez Maksymiljana Jackowskiego. Poznań. Nakładem księgarni J. K. Żupańskiego. 1870. 8. 297 str.

Obywatelskiej to gorliwości owoc, książka, którą mamy przed sobą, a z wielu a wielu względów przypomina one poczciwe, serdeczne, rozumne, szczere, a duchem prawdziwie chrześcjańskim przepełnione uwagi, głosy, listy, odezwy, które się za czasów rzeczypospolitej w każdej ważniejszej życia jej chwili odzywały. W kraju naszym, gdzie nietylko na sejmach, ale wszędzie obywatel miał prawo do swobodnego wypowiedzenia myśli swej, każdy się też czuł do obowiązku ostrzegania gdy statek płynął na rafy!

Od czasów znakomitego Ostroroga, pragnącego reformy praw krajowych, iluż to czcigodnych mężów o naprawie obyczajów, o poprawie rzeczypospolitej, o błędach naszych i ułomnościach odzywało się do ogółu. Skarga z kazalnicy, Jan Kazimierz z tronu, szlachta ze wsi, senatorowie

---

jeszcze. . . . Rajner zegarek i portmonetkę dał katowi, który ich miał pogrzebać, inne po nich rzeczy rozgrabiono.

Po wykonaniu wyroku, urzędnicy udali się do więzienia, dla odczytania reszcie dekretów, a mianowicie: jednym do ciężkich robót na życie całe z przykuciem do taczek, drugim na lat dwanaście z kajdanami na rękach i nogach. Tym, którzy nie należeli do powstania, dodano po roku więcej kajdan, za to że wiedzieli o niem, a nie donieśli. Rozesłano nas w różne strony; ja, skazany na całe życie, dostałem się znowu do Aleksandrowska, o siedemdziesiąt dwie wiorsty za Irkutskiem.

III.

U c i e c z k a.

Około nowego roku 1867 przybyłem do Aleksandrowska. Było nas tu wszystkich około cztérechset; drożyzna, głód, nędza, ścisk i ucisk nadzwyczajny, zarobku żadnego. W ciągu roku zmarło ze skorbutu i tyfusu cztérdziestu kilku ludzi. — Lekarstw żadnych nie dawał rząd, i gdyby nie zacny doktor Ciechanowski, zginęło by nas nierównie więcej. Z Usolia przysłali nam towarzysze sto osiemdziesiąt rubli. Kupiono za nie lekarstw trochę, trochę mięsa, któregośmy bardzo rzadko kosztowali, z reszty założono bufet.

Siedmiu nas, znękanych bardzo, zebrało się z postanowieniem ucieczki, bo siedząc tu całe życie, jak wyrok opiewał, czegóż mieliśmy lepszego doczekać — prócz śmierci? — W Irkutsku kupiłem od jednego Czerkiesa mappę Azji i igłę magnesową. Mówiliśmy sobie, że pójdziemy do Bucharji a ztamtąd dalej, nie zastanawiając się naówczas nad tém, czy jest w tém cokolwiek loiki i czy rzecz możliwa; pilno nam było wyrwać się z więzienia i tej nieustającej męczarni. — Wielu towarzyszów naszych śmieli się z nas i naszych nadziei, dowodząc niepraktyczności i niemożliwości tej ucieczki, my wszakże nie zastanawiając się nad niczém, postanowiliśmy puścić się na los szczęścia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

z kurulskich krzeseł swoich, cudzoziemcy z kąta obcego ostrzegali, nakłaniali, wołali o poprawę.

I nie były bez skutku wołania owe, od Ostroroga do Konarskiego i aż po dni nasze się odzywające. — Nie mieliśmy w narodzie wolnym nigdy innego środka nad owo moralne przekonanie o potrzebie poprawy, nad ujęcie wstydem i grozą niesławy, przestępców którzy obyczaj narodowy kazili.

Zbiór tych pism byłby dziś zajmującym materjałem do rozpoznania tego co było, przez to co naprawiać chciano.

Ułomności nasze, p. Maks. Jackowskiego, są rozwinięciem obszerniejszém, wyczerpującém, tego, co szanowny autor pobieżnie nakreślił w Rzucie oka. Taż sama go tu jak tam cechuje czysto polska religijność, natchnienie szlachetne, wierność zdrowym tradycjom narodowym. Tu wszakże nierównie jaśniej, dobitniej i wyraziściej zarysowuje się myśl cała i dążność pism obu. Oddajmy mu więc na wstępie należną cześć, jako moraliście, który głęboko wniknąwszy w charakter narodowy, usilnie zdąża, aby mu jego cechy dodatnie zachować, a ujemne wykorzenić.

Nie łatwém jest, nawet treściwe sprawozdanie z księgi, która w dosyć obszernych rozmiarach dotyka wszystkich niemal kwestij żywotnych bytu naszego, począwszy od gospodarstwa do wychowania, od przemysłu do organizacij społecznej.

Dla czytelników o wiele by przystępniejszą stała się książka ta, gdyby ją był autor na pewne działy rozłożył i skazówkami opatrzył; bo choć plan bardzo logicznie się rozwija, wielu nienawykłych do rozważniejszego czytania, może zabłądzić w księdze, bez przewodnika i ukaziciela.

Czujemy się w obowiązku tym większym do wyłuszczenia treści pisma, które w obecnej chwili ma niezmierną wagę, bo jest protestacją swobodnego ducha polskich tradycij przeciwko narzucanym cudzoziemskim pojęciom społecznym i religijnym.

Poczyna autor od użalenia, iż myśl główną, zawartą w jego Rzucie oka, prassa perjodyczna pominęła milczeniem. Tą myślą była potrzeba pilna organizacij narodu, ujęcia go samego przez się, zjednoczenia się ku porządnemu działaniu siły wspólnemi, z ładem i swornością we wszelkiej obronie i walce niezbędną. Bardzo słusznie domyśla się autor, iż ostrożne zbycie milczeniem organizacij — pochodziło z obawy, aby to nie była znowu potajemna organizacja rewolucyjna, lub by ta przez rewolucjonistów zużytkowaną nie została. Aliści, czyż dla wilka nie iść do lasa?? Od rewolucij poczynione experiencje nas bronią, a organizacja potrzebna bezwzględnie, bo dopóki samopas iść będziemy — nie zajdziemy daleko. (C. d. n.)

Rozmaitości.

— **Kartka z dziejów Paryża 1870. r.** Następujące rozmyślania i gorzkie żale paryzkiego felietonisty — mieści w sobie „Monde illustré", wychodzący w Paryżu. Autorem tej humorystyki jest znany z dowcipu Carles Monselet.

„Smutc jadło — nędzne bardzo, bardzo chude!! Niespodziewany post, który gorzkiémi wspomnieniami wyryje się na żołądkach współczesnych. Jest to wszakże karta dziejów naszych, a ja — może bardziej niż kto inny, uprawniony jestem do nakreślenia kilku wierszy na tej karcie. Pokutuję bowiem srodze za moje dawniejsze grzeszne zamiłowanie w wytwornėm jadle.

Ukarany jestem przez to, czém grzeszyłem, niestety!... O zupy woniejące, o przepyszne ryby, zwierzyno zapaszysta, jarzyny delikatne, drobiu mój tłusty — prawdaż to żeście tak prędko zniknęli? Od ośmiu dni karmię się najosobliwszémi produktami; minąłem już nawet mięso końskie... osioł nastąpił po rumaku... Aliboron zastępuje Cocottę. — Jem rzeczy nieprawdopodobne, przyprawne w sosach i płynach, o jakich żadnej kucharce się nie śniło! — O! jakże srodze pomszczone jesteście za wzgardę okazywaną, króliki domowe! i wy — skromne cielęta wiejskie. Cóżby to dziś nie dał człowiek za jeden z tych obiadków parafijańskich, z których się wprzódy tak drwiło! — Kotleciki, zraziki, wątrobki przysmażane po domowemu. — Zapóźno! Tak! Zapóźno! — Jest to wyraz, który każda rewolucja powtarza. — Nie wiem, czy przypominacie sobie tę scenę z dramatu — Oberża w Adrets, w której Robert Macaire i Bertrand naradzają się długo ze sługą Piotrusiem, coby im mógł dać na śniadanie. Piotruś z kolei wylicza im zalecając, omleciki, kotleciki, smażeninki i t. p. Robert wysłuchawszy go, z powagą wielką zamyka naradę temi słowy: No, to dajże nam... sera za dwa grosze.

Cała sala pękała od śmiechu nad tém niespodzianém przejściem — bo naówczas ów ser stanowił ostatni stopień najskromniejszej strawy i był cechą ubóstwa. — Ale jakże okrutnie zmieniły się czasy! Dziś ów Robert wydałby się nam dumnym nabobem.

Spotkałem się świeżo z bardzo sławnym kuglarzem. — Pokaż mi też jednę z twych najpospolitszych sztuczek! rzekłem. — Chętnie, a jaką? spytał. — Zrób jajecznicę w kapeluszu. — Kuglarz mi uciekł bez odpowiedzi. Doszliśmy do tego, że jajko uchodzi za osobliwość, że już tylko przypominamy sobie, iż niegdy istniały sardynki! Rak morski stał się istotą bajeczną jak potwór Apokalypsy, jak ogromne bestyje wieńczące wierzchołek wieży św. Jakuba. Kiszka ceni się dziś jak dzieło sztuki.— Niektórzy mieszczanie, po długich walkach wewnętrznych z sumieniem, odważyli się pozjadać australijskie swe papugi, popiekli śpiewające kanarki, usmażyli złote rybki, a wiewiórki naszpikowawszy słoniną, pożarli. Sroga ostateczność!! Nadeszła potém godzina menażerij i zoologicznego ogrodu! — W tej chwili, muszę przyznać, żołądek miał kilka niespodzianek dosyć miłych — skosztowałem kanguroo u Bignon'a, kozy tybetańskiej u Brébant, rena u Dinocheau a Arsene Houssaye zaprosił mnie na zrazy z jaguar'a. — Przyjdź do nas w niedzielę na sztukę mięsa z zebra! rzekł do mnie Seligman.

Fantazije wyjątkowe! Błyski szczęścia przemijające! na kuchnię podobną zdobyć się tylko mogą naturaliści i potentaci. Ale i to trwa... krótko. — Z tych sfer wzniosłych spadłem znowu na padoły najobrzydliwszej smażeniny; wczoraj wieczór objadując z jednym z mych przyjaciół, pasowałem się z kawałkiem muła. — Muł jeszcze jak muł! rzekłem wzdychając — ale co po nim nastąpi? — Ba! rzekł mój przyjaciel, jeden z najzapalczywszych optymistów, spotka cię los wszystkich śmiertelników, jeść będziesz koty i szczury. — Mam wstręt. — Dla czego? odparł przyjaciel — są to przesądy i czcze skrupuły. Rozumujmy trochę. Kot, tak miłej powierzchowności i tak wdzięcznych ruchów, nie potrzebuje obrony, wiedzą o tém oddawna kucharze. Nie trudno też dowieść, iż szczur wybornym być może. Szczurowi zarzucają brudotę ci, którzy jedzą ze smakiem wieprzowinę i świninę jako bardzo dobre rzeczy. — Smieszne wydelikacenie. Biedne szczurki! wy tak zwinne, tak pulchne, tak bojaźliwe i tak waleczne czasami (bo szczury umieją się też przeciw ludziom buntować) — wy, których imię przyswojono tak właściwie pięknym baletniczkom opery — jakżeście długo były nieocenione — i spotwarzone! Szczęściem, wybiła i dla was sprawiedliwości godzina — tajemniczy mieszkańce podziemiów!

Nie przerywając przyjacielowi jego wymownej apologij, — kiwałem głową. — Mówił dalej. — W Bordo, bednarze na wybrzeżu des Chartrons karmią się z roskoszą szczurami, chwytanémi po piwnicach; odzierają je ze skóry (a są zwykle dosyć spore), płatają na dwoje i przypiekają na ruszcie, przyprawując jarzynami, solą i dobrą szczyptą pieprzu. Kosztowałem nieraz tej potrawy i znalazłem ją nietylko dobrą, — ale smakowitą, soczystą, wyborną.

Uśmiechnąłem się z powątpiewaniem. — No, rzekłem, zgoda na kota i — na szczura, ale cóż potém? — Potém idzie pies. — A! nigdy w świecie! — zawołałem z odrazą. — Nie zaręczajże za nic. — I była chwila milczenia. — Nieszczęśliwy Paryż! — zawołałem w chwili rozstania... a tegoż wieczora miałem — sen wspaniały. — Ujrzałem się stojącym na wierzchołku znacznego wzgórza; do koła mnie gromady stworzeń i istot, które mi za pokarm służyły od wieku, gdym apetyt mieć począł. Słynni nomenklatorowie — Homer i Tasso — wzdrygnęliby się, gdyby im przyszło wyliczyć to wszystko po imieniu i nazwisku, — zwierzęta... rośliny!! Na zielonej łące pasły się trzody wołów, cieląt i baranów, które pozjadałem. Z pośrodka okiem niepoścignionych zbóż, z których chleb wypieczony służył mi za pokarm, — wzlatywały skowronki, przepiórki, kuropatwy, w kwiecie mego wieku pożarte. Drzewa uginały się pod ciężarem owoców, które łakomémi porozdzierałem zębami. — U stóp doliny płynął strumień złożony z wina, które wypiłem, do którego wpadały pomniejsze rzeczułki herbaty i likworów. W rzece pływały ryby, któremi się moje podniebienie rozkoszowało, a na brzegach jej figlowały kaczki, kapłony i pulardy, które wymordowałem okrutnie. Wzniosłe mury obwarowywały pagórek, zbudowane z trzywarstwowego pokładu serów, puddingów i tortów. — Gdzieniegdzie, nakształt baterij, sterczały beczki ryżu pieprzu i korzeni.... Wystrzał z działa od Mont St. Valerien obudził mnie i wyrwał nagle z tego snu czarownego."

— (*T.*) **Na koncercie w Wiedniu**, przed kilką dniami danym przez panią Passi Cornet, po raz pierwszy publicznie słyszeć się dała, znana dawno z nader pięknego głosu i znakomitego wykształcenia muzykalnego, siostra Artura Grottgera, Marja Grottger. — Odśpiewała ona duet z Donizettego z panem Castelli i arję Fides z Proroka. — Głosem jej wszyscy zachwyceni zostali, takiej nabrał potęgi, siły i wdzięku. Niskie tony altowe ogromnego efektu. Publiczność przejęta, porwana grzmotem oklasków, wywoływała kilkakroć koncertantkę, której najpiękniejszą wróżą przyszłość.

— **Odbieramy z Zürichu sprawozdanie** komitetu pomocy naukowej dla uczniów polskich w Szwajcarij. — Rok siódmy. Smutny ono dosyć stan przedstawia, bo — jak u nas najczęściej, ofiary szły nie wzrastając, ale drobniejąc. W r. 1867. było 7391 fr., w r. 1868. tylko 3427 fr., w r. 1869. — 2584 fr., a w r. 1870. — już 1288.

Stan kassy komitetu wskazuje po wydatkach na ośmiu uczniów (3500) pozostałość fr. 2468. W roku przeszłym wynosiła ona 4135 fr. — Sprawozdanie zachęca, aby wykształconym uczniom zapewniono pracę w kraju i właściwe zużytkowanie nauki ich i talentów.

— **Rocznik Koła towarzyskiego w Poznaniu** na rok 1871. (Poznań, 8. str. 41.) zawiera sprawozdanie z ubiegłego roku. Towarzystwo to, jak się z niego ukazuje, miało w czytelni 39 pism różnych, przeważnie polskich; uczyniło ofiarę 200 talarów na teatr narodowy; brało akcije Towarzystwa sztuk pięknych w Krakowie; urządzało odczyty i zabawy a istnieniem swém przyczyniało się do skupienia i zjednoczenia wszystkich żywiołów społeczeństwa naszego. Na pięciu wieczorach literackich czytali: Dr. Osowicki — o władzach intellektualnych kobiet, Dr. Warnka — Don Carlos w historji i Don Carlos w poezji, P. W. Hłasko — o Szopenie, Dr. Rakowicz — o emancypacji kobiet, prof. Teod. Jakowicki — o gminoruchach i ich wpływie na ludy słowiańskie. Członków liczyło Towarzystwo 346 — ma ich 348 — Dochody wynosiły 2,844 talary, rozchód 2,670. — Fundusz żelazny składa się z 700 talar.

— **Cóż się dzieje ze sprawą odnowy grobów królewskich na Wawelu?** — Otrzymujemy zapytania z różnych stron kraju i nie umiemy odpowiedzieć na to. Wielce byśmy byli wdzięczni któremukolwiek z pism wychodzących w Krakowie, za objaśnienie w tym przedmiocie nas i czytelników naszych. Sprawy żywych ważniejsze są zapewne, ale są i groby, z których życie płynie.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Józef Ign. Kraszewski** w Dreznie. — Nakładem i drukiem **J. I. Kraszewskiego** w Dreznie.